Nr. 15. We Lwowie Poniedziałek dnia 15 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

w Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biurze dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

we Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., R. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8. rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 15 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 86 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Słowa monarsze.

Lwów 15 stycznia.

Echem bolesnem po całej słowiańszczyźnie, podległej berłu najszlachetniejszego z władców, cesarza Franciszka Józefa I, otoczonego gorącą miłością swych ludów, odezwą się słowa, które w sobotę podczas *cercle'u* po obiedzie dworskim padły z ust monarchy, gdy rozmawiał z delegatem czeskim dr. Stranskym. Echem bolesnem odezwą się dlatego, że Wolfy, Schoenerery, Funkowie i wszyscy, jak się tam oni nazywają, agitatorzy szowinistycznej idei pangermańskiej w Austrji, patrzący ku czarno-białym słupom pruskim, nie omieszkają słów monarszych wyzyskać na swoją korzyść i z rozmysłem głosić fałszywie, iż monarcha potępia ruch słowiański i chce, aby ludy mu podległe nie były równouprawnione pod każdym względem, a więc i pod względem języka, lecz życzy sobie, aby język niemiecki miał w monarchji habsburskiej przed innymi pierwszeństwo. Mieliśmy już tyle dowodów, iż Niemcy zawsze słowa monarchy fałszywie tłómaczą, że i tu tak z pewnością się stanie.

Malutkie słówko „*zde*", używane przez rezerwistów czeskich podczas zebrań kontrolnych, było tematem rozmowy, prowadzonej przez cesarza z p. Stranskym. Jak czytelnikom naszym z telegramów wczorajszych wiadomo, cesarz rzekł, iż w sprawie „*zde*" zupełnie nie zgadza się ze stanowiskiem, zajętem przez posłów czeskich i jest w stanie proklamować doraźny sąd wojenny, jeżeli ludność w kwestji tej nie podda się zarządzeniom władzy. „W sprawach armji — mówił dalej cesarz — nie znam żartów i powiadam panu już dzisiaj, że ze skazanych nikogo nie ułaskawię". Gdy Stransky chciał bronić stanowiska Czechów, cesarz odparł mu na to: „Lud jest podburzony, a uczyniła to inteligencja. Początek uczynił Dr. bal w Tisznowicach", a dalej, gdy dr. Stransky tłumaczył, iż zupełnie zrozumiałem jest to, że inteligencja rozpoczęła ruch w sprawie „*zde*", bo zna ustawy, rzekł cesarz: „Panie doktorze, to jest adwokacki argument. Ale ja panu mówię, że sprawa ta wkracza już w granice mowy służbowej, a nią w armji jest tylko język niemiecki".

W końcu, gdy dr. Stransky zauważył, że mogłoby to mieć fatalne skutki, gdyby się w tej sprawie nie znalazło jakiegoś wyjścia i gdyby nie uznawano uczuć narodu czeskiego, cesarz odpowiedział: „Bardzobym nad tem ubolewał, ale mogę panu tylko to jeszcze raz powiedzieć, abyście armję pozostawili w spokoju."

Padły więc z ust cesarza ważne i znaczące słowa, które muszą wywołać sensację w całej Austrji, a padły w chwili, gdy walka o prawa językowe w Czechach przybrała najostrzejszy charakter i w kwestji, która bądź co bądź jest bardzo podrzędnej natury. Długie lata rezerwiści słowiańscy zgłaszali się przy zebraniach kontrolnych to słówkiem *hier*, to każdy znów w swoim rodzinnym języku, a nikt nie podnosił z tego powodu jakichś zarzutów i jednolitość armji nic na tem nie ucierpiała.

Dopiero w zeszłym roku dzięki szczuciu Niemców, słówko *zde* stało się punktem, około którego poczęły się skupiać wszystkie kwestje językowe w Czechach. Słówko *zde*, wypowiadane w ostatnich latach przez tysiące rezerwistów bez wszelkich przeszkód, stało się nagle w oczach władz synonimem jakiegoś nieposłuszeństwa, jakiejś chęci osłabiania powagi i jednolitości armji, a stało się tem przez to, że prasa szowinistyczna niemiecka poczęła podnosić krzyki, rzucać denuncjacje, knuć intrygi, przestrzegać władze przed rzekomemi próbami rozstroju i w istocie dokonała swego. Władze wojskowe uległy suggestji, uwierzyły, że to są próby rozstroju i stąd poszły surowe zakazy i surowe kary, których nigdy przedtem nie było. Niektórzy doradcy korony snać mylnie, nie wiemy czy z dobrą wolą, czy też z rozmysłu, poinformowali monarchę i stąd ostre jego słowa.

Korzymy się przed słowem monarchy, ale jesteśmy pewni, że gdyby doradcy cesarza dokładnie i prawdziwie go poinformowali byli o wszystkich fazach polityki austrjackiej w ostatnich trzech latach, to cesarz nie byłby się zwrócił z tak ostremi słowy do delegata czeskiego. Wszak w szczepach słowiańskich ma tron i dynastja najsilniejszą podporę, wszak na ich wierność i oddanie się liczyć może zawsze, one stoją silne i niewzruszone koło tego tronu i miłością gorącą otaczają monarchę, widząc w nim jedyną swą ucieczkę i wielkodusznego a sprawiedliwego obrońcę swych praw. Wszak z ust reprezentantów ludów słowiańskich w Austrji słyszał monarcha zawsze tylko zapewnienia wierności, miłości i wiernopoddańczych uczuć!

Nie można zaś tego powiedzieć o Niemczech. Przecie poseł Niemiec mówił w parlamencie wiedeńskim o chwianiu się Austrji i ze szczerością, godną lepszej sprawy, wprost powiedział, że naród niemiecki w Austri spogląda z utęsknieniem ku wielkiej rzeszy niemieckiej, z którąby się chciał złączyć. A mówił to poseł Niemiec, który kieruje dziś niejako polityką niemiecką w Austrji, mówił to Wolf, na którego wszystkie stronnictwa niemieckie się oglądają i który, chociaż urzędownie nie należy do niemieckiej *Gemeinbürgschaft*, to jednak trzęsie nią całą. On zrewoltował lud niemiecki i jeśli dziś zgoda niemiecko-czeska do skutku przyjść nie może, to jego tylko wina!

Rozumiemy bardzo dobrze, że w armji powinien być jeden język służbowy, język komendy. Ale czy żołnierz, wywołany przy zebraniu, zgłosi się po niemiecku, czy w swoim ojczystym języku, armja na tem nie ucierpi. Wszak sam zarząd armji uczy o tem, że składa się ona z żołnierzy rozmaitych narodowości i poleca oficerom, aby się uczyli mowy tych pułków, w których służą, by się mogli porozumieć z żołnierzami. Żołnierz, który kocha swój kraj, swoją ziemię, swój język rodzinny, jest żołnierzem najlepszym, a gdy się odezwą do jego uczuć patrjotycznych, wówczas staje się najdzielniejszym.

Przecież Bismark, największy wróg wszystkiego, co słowiańskie, podczas wojny francuskiej kazał kapelom przygrywać pułkom poznańskim pieśni polskie, a żołnierze Polacy, słysząc tony tych pieśni, przypominające im chatę rodzinną i ojczyste łany, szli ochoczo w bój i wydźli „Bartka zwycięzcę". Przy dźwięku kołomyjki pułki galicyjskie zdobywały w Bośnji posterunki nieprzyjaciół, które zdawały się być niezdobytymi. Jeśli więc dobrem jest odnoszenie się do uczuć patrjotycznych podczas wojny, dlaczego złem ma być podczas pokoju?

Źle zrobili doradcy korony, że mylnie poinformowali ją o ostatnich zajściach. Słowa monarchy — powtarzamy raz jeszcze — bolesnem odbiją się echem w całej słowiańszczyźnie austrjackiej.

* * *

Przewidywania nasze, wypowiedziane na początku artykułu, iż Niemcy rozmyślnie tłumaczyć będą słowa monarchy i ukują z nich kapitał na swoją korzyść, sprawdziły się. W pismach wiedeńskich, które dziś nadeszły znajdujemy na temat słów cesarza, komentarze, dowodzące wprost, iż cesarz przez swe odezwanie się do Strańsky'ego dał wyraz swej woli, iż język niemiecki powinien górować nad wszystkimi innymi językami wszędzie. W kwestji tej dość przytoczyć głos *N. fr. Presse.*

Pisze ona: To, co dotyczy armji, musi w konsekwencji niczem zbić się niedającej dotyczyć także całego państwa, z którego armja ta pochodzi. Armja potrzebuje jednego języka urzędowego, ale państwo takie musi mieć jeden język urzędowy, któryby ułatwiał porozumiewanie się między organami państwa i który jest niezbędnem narzędziem jego jedności. Nigdy Czesi nie byliby się odważyli rozluźniać jednolitości armji, gdyby się im nie było pozwoliło przez wybujałe narodowe nieumiarkowanie zachwiać jednolitością państwa. Niemiecki język urzędowy w armji, niemiecki język urzędowy w państwie nie są wcale jakimiś narodowymi postulatami Niemców, lecz koniecznością, wynikającą wprost z życiowych warunków monarchji.

Podobnie słowa monarchy komentują także inne pisma niemieckie. Komentarze te wcale nie przyczynią się do uspokojenia umysłów i do utorowania drogi porozumieniu czesko-niemieckiemu.

* * *

Podany we wczorajszym telegramie przebieg rozmowy cesarza z dr. Stranskym, musimy uzupełnić jeszcze następującymi szczegółami:

Cesarz przystąpiwszy do Stransky'ego rzekł: Pan podczas rozpraw nad budżetem wojskowym, wygłosiłeś bardzo ostrą mowę.

Dr. Stransky: Sądzę Najjaś. Panie, że takie ostre mowy w parlamecie uspokajają raczej ludność, a nie podburzają.

Cesarz: Przeciwnie, takie mowy mogą raczej wywołać wzburzenie.

Dr. Stransky: Jeżeli lud widzi, że jego reprezentanci dają wyraz jego zapatrywaniom, wówczas nie chwyta się ostrzejszych środków, lecz pozostawia to swoim posłom w przekonaniu, że będą bronili dobra jego interesów.

W dalszym ciągu rozwinęła się dyskusja o *zde*, którą telegram dokładnie przytoczył, a w końcu cesarz skierowawszy rozmowę na inne polityczne kwestje, apelował do dr. Stransky'ego, aby wpływał na dojście do zgody między Czechami a Niemcami.

Dr. Stransky odpowiedział na to: My i tak więcej czynimy ustępstw, niż to jest zgodne z naszem stanowiskiem. Z drugiej atoli strony nic się nie dzieje i dlatego też wina nie na nas spadnie, jeśli ugoda nie przyjdzie do skutku.

Cesarz odparł na to: Musi przyjść do skutku, porozumienie to jest jedynem wyjściem, które przyrzeka lepszą przyszłość.

O dalszym przebiegu sobotniego *cercle'u* donoszą nam co następuje:

Rozmawiając z dr. Funkem rzekł cesarz do niego: Pan byłeś we Wiedniu przez cały czas obrad delegacyjnych.

Funke: Tak jest, Najj. Panie, gdyż uważałem za swój obowiązek brać bez przerwy udział w obradach delegacyj. Po zamknięciu delegacyj zajmiemy się załatwieniem wewnętrzno-austrjackich spraw tej połowy monarchii.

Cesarz: Czy panowie w istocie zajmujecie się temi sprawami?

Dr. Funke: Tak jest, Najj. panie! Naszem najusilniejszem staraniem jest przyczynić się do tego, aby mogły powrócić uporządkowane stosunki parlamentarne i aby akcja ugodowa pomyślny mogła wydać rezultat.

Cesarz: Jest to w istocie koniecznem i wskazanem.

Przebieg rozmowy cesarza z del. Kaftanem był następujący:

Cesarz: Walka z parlamentu przeniesioną została do delegacyj.

Del. Kaftan: Najj. panie! Temu zapobiedz nie można, gdyż polityka zewnętrzna jest w ścisłym związku z polityką wewnętrzną. Państwo jest potężnem na zewnątrz, jeśli jest silnem wewnątrz. Spokój zależy od pogodzenia się dwóch wybitnych narodów: niemieckiego i czeskiego.

Cesarz: Tak jest! Ja życzę sobie, aby ta zgoda jak najprędzej przyszła do skutku; nie należy atoli niezadowolenia i wzburzenia wnosić między lud.

Kaftan: My tego nie czynimy, my uspokajamy lud, o ile nasze siły starczą. Naszym niemieckim współobywatelom podawaliśmy zawsze rękę do zgody, ale na zasadzie równouprawnienia i równej wartości obu narodów. Od tego odstąpić nie możemy. Jesteśmy wierni państwu i chcemy Austrję i królestwo czeskie widzieć silnemi, ale żądamy także, aby szanowano nasze narodowe uczucia.

Cesarz: To się stanie, zgoda musi przyjść do skutku.

Nadto rozmawiał jeszcze cesarz z p. Russem o marynarce i z p. Bulatem o kolejach w Dalmacji.

Katastrofa w Amalfi.

Jedną z najbardziej malowniczych nadmorskich miejscowości we Włoszech południowych, Amalfi, nawiedziła straszna katastrofa — olbrzymia skała „San Francesco", wraz z ziemią, obejmującą 45.000 metrów kubicznych, runęła na miasto, u jej podnóża zbudowane i zrządziła przerażające spustoszenia. Kilka kamieni, które spadły wczesnym rankiem, ostrzegły o klęsce, a kamieniarze pracujący przy skalistej ścianie zaalarmowali ludność. Z hotelów „Cappucini" i „Santa Catarina" wszyscy zdążyli się wynieść w porę, tylko dwie Angielki, które chciały uratować klejnoty i 6.000 franków w gotówce, zginęły pod gruzami budynków. Katastrofa nastąpiła o godz 3 po południu, a olbrzymia masa, która oderwała się od stoku góry, zdruzgotała oba wspomniane hotele i kilka domów rybackich; szczątki budowli, odrzucone do portu, miażdżyły z kolei łodzie i ciskały w dal stojące na kotwicy żaglowce. Zdjęci szaloną trwogą ludzie, przypuszczając, że nadszedł koniec świata, ogłuszeni piekielnym łoskotem, biegli nawpół przytomni do portu, lecz tu morze, wezbrane skutkiem tej olbrzymiej masy, co nagle wpadła do jego fali, hucząc wystąpiło z brzegów i zmusiło wszystkich przybiegłych do cofnięcia się.

Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze wiadoma; z morza wydobyto okaleczone zwłoki sześciu marynarzy, dwa żaglowce bowiem i kilka łodzi rybackich utonęły z załogą. Z pod gruzów nie zdołano naraznie wydobyć nikogo; ilu tam zabitych, a ilu rannych i żyjących, w przybliżeniu nawet wiedzieć nie można. Siła opadającej masy była tak wielka, że odrzuciła nawet parowce o 30 metrów.

Urzędnicy portowi zawdzięczają ocalenie swoje tylko temu, że wyszli z biur na śniadanie, biura i latarnie morska również uległy zdruzgotaniu. Słynna, mało nieco grota „San Francesco" już nie istnieje, została zupełnie zmieciona z powierzchni ziemi. Grono robotników schroniło się do jaskini, którą następnie zatarasowały odłamy spadającej skały, tak, że nieboracy wydostać się z niej na razie nie mogą. Przyczyną katastrofy są jakoby ulewy dni ostatnich, które podmyły skały; jest obawa, iż runą jeszcze skały.

Amalfi ma obecnie 5.000 mieszkańców, a w wiekach średnich miało ich 50 000 i rywalizowało z Pizzą i Wenecją. Fale morskie, nieustannie czynne, zniweczyły w końcu port, arsenały i większość bulwarków w Amalfi.

Niezwykle malownicze położenie i ciepły klimat ściągały tam corocznie setki podróżnych, przeważnie Anglików; za on już się był rozpoczął i codziennie napływali nowi goście.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 15 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Coliette", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (15): Maura opata. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4 minut 27.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dziś odbędą się następujące prelekcje: 1. w szkole im. Staszyca, ul. Sakarbkowska 45, od godz. ½8—½9 wieczór, dr. B. Mańkowski „Zasady wychowania fizycznego i moralnego dzieci"; 2. w instytucie anatomicznym, ul. Piekarska 52, od godz. ½8—½9, dr. L. Swiętawski „O narządzie pokarmowym człowieka" i 3. w szkole im. Mickiewicza, ul. Teatralna 15, od godz. ½8—½9, dr. A. Lisiewicz „Prawo w życiu codziennem."

Nowa poczta. Na przystanku kolejowym w Czerkasach (obok Mikołajewa) wejdzie w życie dnia 16 stycznia zbiornica pocztowa do sprzedaży znaczków pocztowych, wysyłania i przyjmowania listów i t. p.

„Wola". Pod tym tytułem wyszedł w ruski Nowy rok pierwszy numer organu partji ukraińskiej socjalno-demokratycznej i z ras na początek — został skonfiskowany.

Katakumby św. Agnieszki w Rzymie.

Urywek z pamiętnika.

Katolicyzm i papiestwo to... Rzym! Wszystko, co tam w erze naszej wzniesiono, lub co zburzono, to dzieła tych dwu czynników.

Wieki i ludzie zaledwie podołać mogą temu, co Roma Cezarów zostawiła.

Ślady potęgi papiestwa rozsypane tu szczodrze na każdym niemal kroku.

A manifestacja wczorajsza 16 kwietnia 1899.

Dla syna północy ten renesansowy, iście monarszy przepych i majestat, rozwinięty przez papiestwo — upaja, odurza.

Ten Wielki Starzec, cały w złoto spowity, niesiony ponad głowy ośmdziesięciotysięcznego tłumu, wyciągającego ku niemu błagalnie ręce, ten poklask podobny szumowi gwałtownej morskiej nawalnicy, ten głuszący wszystko okrzyk ludzi, witających w papieżu panującego króla, podczas gdy tam, poza podwojami z bronzu, włada król inny, król rozporządzający tysiącami bagnetów, szybkostrzelnych karabinów i armat!

Dnia 17 kwietnia wstałem nieco oszołomiony wspaniałością wczorajszej manifestacji katolickiej.

Ranek był taki, jaki tylko wiosna daje Rzymowi — ciepły, słoneczny, radosny...

Wspomnienia dnia ubiegłego kazały mi szukać dziś uspokojenia.

Bliski byłem zapuszczenia się dla kontrastu w słynne lochy zamku św. Anioła za Tybrem.

Przecież uśmiechnięty, powabny ranek, nęcił do zamiejskiej wycieczki.

Ponure ciemnice św. Anioła odkładam na mniej piękną porę — dziś zaś udam się tam, gdzie spoczywają ci, co miljonami ciał swych rzucili niewzruszone podwaliny kościoła.

Udam się do katakumb. Jednak nie do tych św. Kalixta, gdzie nawał różnojęzycznego tłumu turystów głuszy wrzawą podniosłe wrażenia.

Podążę do grobowca tej, o której Skarga powiada w żywotach, iż była: „w ciele młodą, ale na duszy starą, na ciele niedorosłą, ale na sercu siwą; na twarzy piękną, ale na wierze daleko piękniejszą".

Po za Porta Pia wznosi się bazylika z VII. wieku po Chrystusie (dzieło papieża Honorjusza) zastępująca budowę Konstantyna Wielkiego, na grobie młodocianej męczennicy Agnieszki poprzednio stojącą.

Katakumby przyległe bazylice, chociaż pozbawione malowideł, przecież dochowane prawie w pierwotnym, nienaruszonym stanie.

Jako mieszkaniec „vicus patricius" przy „mons viminalis" na „piazza cinquecento" siadam do elektrycznego tramwaju. Elektryczny tramwaj w Rzymie, to coś równie dziwnego jak kolej żelazna przecinająca niemal Pompeję!

Przez via Venti Settembre, którą 20 września 1870 roku wojska Wiktora Emanuela wkroczyły do Rzymu, przez Porta Pia, wydostaję się, na via Nomentana i mając przed sobą „Mons Sacer" słynną już na 494 lat przed Jezusem z buntu plebejuszów, po 25 minutach błyskawicznej niemal jazdy, staję przed niepozorną budową daleko po za murami Rzymu. Bazyliki nigdzie ani śladu.

Przez bramę i dziedziniec dostaję się do ogrodu; tu śród zieloności spostrzegam uchylone drzwi, po za niemi szeroki korytarz zapuszcza się w głąb.

Czterdzieści pięć ogromnych pochyłych stopni wiedzie na dół; wysokie ściany ubrane taflami marmuru, często nieforemnemi, na których ryte znaki zdradzają epokę katakumbową. Nagle, wcale się tego niespodziewając, staję w bazylice samej.

Bazylika, jak zwykle rzymskie tego rodzaju budowy, jest trzynawową.

Szeregi kolumn starożytnych noszą ślady tej przemocy, z jaką wydzierano je kiedyś pogańskiej świątyni. Nigdy i nigdzie tryumf idei nowej nad starą tak brutalnie nie występuje, jak w Rzymie.

Chrześcjanie mięszając porządki architektoniczne brali wszystko, co tylko odpowiednie wymiary posiadało i wcielali do swych świątyń.

Na ołtarzu, nie wielka, dość otrącona figurka alabastrowa, zapewne jakaś bogini, lub matrona starej Romy, dziś wyobraża świętą męczennicę.

Tak poczynano sobie w epokach, gdy klasyczna rzeźba zanikła, wygnana przez nową, wszechwładną ideę.

Kościół był pusty. Tylko w bocznej kaplicy dwaj czarno odziani „świątnicy" krzątali się, strojąc ołtarz do jakiejś uroczystości. Oświadczam im zamiar zwiedzenia katakumb; polecają czekać chwil parę.

Tymczasem jakieś dwie Francuzki już niemłode, ciężko wkraczają do wnętrza bazyliki i również chcą iść do katakumb.

Uprzejmy „sagrestano" wręcza nam zwoje woskowego stoczka, otwiera jedne, potem drugie drzwi, zapalamy światło i zaproszeni w pięknej francuskiej przemowie zaczynamy stąpować po stromych, ciasnych schodach w głąb czarną.

Włoskie podziemia (arenaria) nie są ani chłodne, ani wilgotne, ani w nich duszno; po zejściu z jakich 40 stopni poczynamy iść korytarzem tak wąskim, iż łokcie trzymać należy przy sobie, by o ściany nie potrącać, głowy gdzieniegdzie zniżać. Ściany biegnąc po obu stronach, mają trzema lub czterema rzędami „loculi" czyli grobowce.

Nagle zatrzymujemy się, zakrystjan przyświeca, płyta grobu wyjęta, w czarnej czeluści leży wybornie dochowany szkielet, czaszka nieco pochylona, patrzy zdziwiona wielkiemi oczodołami...

To „wyznawca" w tej głuchej ciszy czeka już 18 wieków na głos trąby archanioła.

Takich otwartych grobów bardzo tu jednak mało; przeważnie wszystkie jeszcze nietknięte.

Na płytach marmuru, alabastru, lub terracoty, wyryte typowe katakumbowe monogramy Jezusa, lub ulubiony pierwszym chrześcjanom ptaszek ulatający — symbol duszy dążącej do nieba. Czasem nieudolnie ryta palma — świadczy, iż męczennik za płytą spoczywa.

Na ścianach w pewnych odstępach umocowane wielkie tafle terracotowe, a na nich znak fabryki rzymskiej z epoki katakumb; po tych „markach" określa archeolog epokę powstawania takiego cmentarnego korytarza.

Idziemy dalej wciąż zostawiając po obu bokach przecznice — straszne, ziejące ciemnością czeluście, idące gdzieś w dal niewiadomą. Grozę potęguje objaśnienie przewodnika, iż taka przecznica prowadzi kilometr, nieraz nawet kilka, a i wtedy jeszcze końca jej odnaleźć niepodobna.

Mimowoli przychodzi na myśl wstrząsający opis Andersena (Improwizator) zabłąkania się w takiem podziemiu.

Lecz nas „guida" idzie śmiało, pewno, ostrzega o każdej nierówności terenu, piękną francuzczyzną daje wyczerpujące objaśnienia.

Wchodzimy do podziemnego kościoła pierwszych chrześcjan. Maleńka to kapliczka sklepiona beczkowo, bez żadnego otworu na zewnątrz, tylko u stropu odtworzony wedle dawnego, nowy żelazny świecznik katakumbowy. Wierni ustawiali na nim swe lampki, a po odprawionej ofierze zabierali je, rozpraszając się po korytarzach.

W głębi, miasto ołtarza sarkofag, dziś pusty; dawniej krył zwłoki młodocianej męczennicy Agnieszki. Tu Konstancja, córka Wielkiego Konstantyna, doznała łaski cudownego uleczenia (św. Ambroży doktor kościoła). Tu św. Emerencjanna ukamienowana została przez pogan i tu wreszcie ginęli nieraz wierni, zaskoczeni przy ofierze przez rzymskich siepaczy.

Gdyby czarne lufy ścian tego kościółka mówić umiały, ileż legend wysnućby można.

Jakież wstrząsające sceny odgrywały się tu przed 18 wiekami.

Dziś, straszna, głucha, grobowa cisza zalegla te podziemia.

Rzadko wiara, częściej ciekawość, każą tu schodzić przybyszom z krain dalekich, a kość wyznawcy lub męczennika nieraz drga pod uderzeniem laski amerykańskiego turysty, który naświstując lub nucąc przebiega te posępne, czarne pieczary...

Na szczęście dwie francuskie panie, z któremi traf kazał mi zwiedzać te miejsca, odczuły ich majestat i powagę i żaden dysonans nie zmącił głębokiego wrażenia, jakie odebrałem.

Gdy się dziś po 19 wiekach, mając na myśli cały ogrom przewrotu, jaki chrześcjaństwo dokonało, zobaczy tę prostotę i to zapomnienie, w jakiem leżą ci, co przeważną w przełomie tym odegrali rolę, ileż myśli ciśnie się do głowy!

Tymczasem idziemy ciągle dalej i dalej. Czasem gdzieś w ścianie korytarza widać ułamek rzeźby dobrej epoki klasycznej, a obok niej na pozostałej gładkiej części marmuru niemowlęce, nieudolne symbole pierwszych chrześcian — widać tu jak stara cywilizowana Roma niknie, ustępując miejsca prostocie, naiwności, silnego wiarą, społeczeństwa katakumbowego.

Znów parę stopni, zakręt mały, lecz już podnosimy się ku górze — błyska światło dnia i na chwilę olśniewa nas. Stoczki gasną, portmonetki otwierają się i „liry" napełniają pulchną dłoń zakrystjana, który kłania się uprzejmie, dziękując.

Przed bazyliką czeka tramwaj — mkniemy do Rzymu, mijając po drodze urocze wille, a w ich liczbie tę, w której zimował Józef Garibaldi „chluba Włoch, podziw świata całego", jak głosi złocisty napis marmurowej tablicy.

Przy „Porta Pia" wysiadam.

O parę kroków ku zachodowi odszukałem wieńcami i marmurami przybrane miejsce, gdzie w 70 roku wojska włoskie wdarły się do Rzymu (po stracie 42 żołnierzy, których nazwiska wykuto na marmurowych tablicach).

Wielki obelisk i Anioł zwycięstwa przypomina doniosły w historji świata fakt, od którego datuje się dobrowolne więzienie papieży w Watykanie!

Głuchy łoskot strzału armatniego przerywa ciszę. To zamek św. Anioła obwieszcza „Wiecznemu miastu" połndnie.

Pora do moj „rosticerii" (restauracji) na codzienną „colazione".

(*Kurj. Codz.*). *M. W.*

Aresztowania w Warszawie. W *N. Ref.* czytamy: Dowiadujemy się od naszego korespondenta, że dnia 9 bm. dokonano w Warszawie nowych gwałtów i aresztowano około 40 małoletnich uczniów gimnazjalnych. Część aresztowanych wypuszczono już podobno na wolność, inni też nie poniosą żadnych kar, gdyż nawet rosyjska sprawiedliwość nie będzie mogła żadnej przypisać im winy. Skończy się prawdopodobnie tylko na usunięciu ofiar gwałtu z gimnazjum i złamaniu ich karjery. Czasy Murawiewowskie zaczynają się powtarzać, względnie ich echo odzywa się rozgłośnie...

„Qui pro quo". Przypadek zdarzył, iż w rodzinie pp. Sołtysików jest 3 lekarzy: 2 braci rodzonych (dr. Stanisław S. radca cesarski, dyrektor szpitala w Brodach i dr. Mieczysław S. lekarz chorób dziecięcych we Lwowie) i daleki ich kuzyn prymarjusz w Husiatynie, świeżo zamianowany tam lekarzem kolejowym, również dr. Mieczysław S. Otóż osobę tego ostatniego, husiatyńskiego dr. M. S. bardzo wielu widocznie pomięszało w swym umyśle z osobą lwowskiego dr. M. S., gdyż otrzymaliśmy w ciągu tygodnia liczne zapytania z miasta, żali to ten lekarz chorób dziecięcych przesiedlił się ze Lwowa do Husiatyna? W odpowiedzi im wszystkim konstatujemy raz jeszcze, że dr. Mieczysław Sołtysik, lekarz chorób dziecięcych, praktykujący od roku przy szpitaliku św. Zofji, nie ruszał się z naszego miasta wcale i jak przedtem, tak i teraz mieszka i ordynuje przy ul. Halickiej l. 20.

Loterja Matejkowska. Wobec ciągłych zgłaszań się i zapytywań o wynik ciągnienia tomboli artystycznej na dochód domu Matejki, komitet Towarzystwa im. Jana Matejki podaje po raz drugi do publicznej wiadomości, że termin ciągnienia pomienionej tomboli odłożony został na dzień 31 grudnia 1900 roku, a zarazem prosi wszystkich posiadaczy losów o cierpliwość i skuteczniejsze niż dotąd poparcie starań i zabiegów komitetu około rozwoju tak doniosłej instytucji narodowej i artystycznej.

Wydalania z Prus. Z Wrocławia donoszą, iż z huty szkła w Penzigu pod Zgorzelicami, wydalono trzech robotników Czechów.

Emigracja. Z Mszyny donoszą, że w tamtejszym powiecie obudził się wielki ruch emigracyjny. Z Tylicza, Słotwiny, Jastrzębnika, Wojkowej, Powroźnika i t. d. wyemigrowało w ostatnich czasach kilkaset ludzi; w części poszli oni za zarobkiem do Niemiec, znaczna jednak część emigruje do Ameryki.

Równocześnie donoszą z Nowego Sącza, że w tamtejszem starostwie zgłasza się wielu włościan z Łącke, Zarzycza i Zabrzezia z prośbą o paszporty do Prus i Niemiec. Werbownikiem ich jest niejaki Michał Ptaszek z Łącke, który ludzi kontraktuje na roboty do Szląska pruskiego i Wrocławia.

Parobczaki, którzy nie spełnili jeszcze swej powinności wojskowej i dlatego nie mogą dostać paszportu dla emigracji, wpadli na nowy pomysł. Przebierają się za dziewczęta i tak próbują granicę przekroczyć. Kilkunastu takich przebranych parobczaków już przytrzymano.

Zagadkowa sprawa. W Wiedniu zniknęła 10-letnia dziewczyna Anna Fried, zamieszkała przy swej ciotce Lachnergasse 17. Zachodzi prawdopodobieństwo samobójstwa nieletniej dziewczynki, gdyż w ostatnich czasach była ona silnie rozdrażnioną wskutek przeróżnych kar, jakie w szkole i od swej ciotki za niesforne zachowanie się otrzymała.

Djogenes transwaalski. Prezydent Krüger nie odczuwa poszanowania dla dostojeństw i tytułów rodowych. Gdy mu raz przedstawiano pewnego księcia angielskiego, przy powitaniu nie wyjął nawet z ust fajki.

— To członek parlamentu — tłómaczył dragoman.

Kłąb dymu był całą odpowiedzią.

— To lord — nalegał pośrednik.

Krüger silniej jeszcze pociągnął fajkę.

— To książę — dowodził zakłopotany tłómacz.

Obłoki dymu stawały się coraz gęstsze.

— To wice-król — wołał zgorszony towarzysz księcia.

— Cóż to za urząd? — zapytał wówczas prezydent Transwaalu.

— Godność równa niemal godności królewskiej.

— W takim razie powiedzże mu, że je pasałem bydło.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Colinette"; we wtorek „Trubadur", opera; Verdiego; we środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny; we czwartek 25-nie jubileuszowe przedstawienie Amalji Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w piątek po raz 1 „Wielkie figury", komedja w 3 aktach Adolfa Walewskiego; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Król Lear"; wieczorem o pół do 8 „Aida", opera w 5 aktach Verdiego; w niedzielę popołudniu o pół do 4 dla uczczenia rocznicy styczniowej „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach.

* **Z Czytelni akademickiej.** Dziś w poniedziałek dnia 15 stycznia odbędzie się w lokalu „Czytelni akademickiej" o godzinie 7 wieczorem zebranie członków Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: a) Sprawozdanie delegata wydziału „Czytelni akademickiej" na zjazd „Zjednoczenia" w Zurichu. b) Bibljoteka „Czytelni akad.". c) Czasopisma. d) Wnioski członków.

Wojna.

— Prywatne, trudne do skontrolowania depesze, jakie do Berlina nadeszły, zapewniają, że jenerał White poddał się już z całą załogą wskutek strat, poniesionych w dniu 6 i 7 b. m. Według tych samych depesz, lord Methuen, dowódca angielskiej armji zachodniej, dostał pomięszania zmysłów.

„Biuro Reutera" donosi z Masern pod d. 8 bm.: U Boerów orańskich daje się w ostatnich czasach odczuć silny wzrost ducha wojennego, wbrew pogłoskom donoszącym, jakoby zapał ich do prowadzenia wojny był już ostygł. Orańczycy wytężyli przeciwnie wszystkie siły, celem skutecznego przeprowadzenia wojny i wysyłają wszystkich zdolnych mężczyzn do linji bojowej, nie wyłączając nawet Anglików w kraju zamieszkałych, którzy oświadczyli jedynie gotowość do bronienia granic przeciw ewentualnemu [illegible] Basutów. Wielu Anglików uciekło wskutek tego zagranicę.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 15 stycznia. Biuro Reutera donosi z Ladysmith pod datą 12 b. m.: Boerowie od dwóch dni zaniechali wszelkich kroków nieprzyjacielskich, — jednakże na odległych pagórkach spostrzedz się daje jakiś gorączkowy ruch w ich szeregach.

Berlin 15 stycznia. Sprawa konfiskaty niemieckich parowców pocztowych przez angielskie okręty wojenne, będzie w przyszły piątek przedmiotem interpelacji w parlamencie niemieckim. Interpelację wniesie narodowo liberalny deputowany Müller, a uzyskała ona poparcie ze strony wszystkich stronnictw w parlamencie.

Londyn 15 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Laurenzo-Marquez: Rada naczelna banku narodowego transwaalskiego, mająca swą siedzibę w Pretorji, postanowiła usunąć kierownika filji banku w Laurenzo-Marquez, Anglika, nazwiskiem Lloyd. Wynikł stąd proces, w którym sąd wydał wyrok przeciw bankowi z powodu, że kierownika mianowała administracja banku tego, znajdująca się w Londynie.

Londyn 15 stycznia. Dzienniki ogłaszają telegramy z Durbanu z dnia 12 bm. z doniesieniem, że jenerał Warren opuścił w nocy z 11 na 12 z kolumną ruchomą obóz pod Frere, celem wzmocnienia sił jenerała Bullera. Obiega pogłoska o rozpoczęciu walnej bitwy na trzech równocześnie punktach.

Londyn 15 stycznia. Według urzędowej listy, od początku obecnej wojny aż po dzień 12 bm., liczba zabitych oficerów angielskich wynosi 89, rannych 259, zaginionych 102. Z szeregowców padło 938, otrzymało rany 3416, a zaginęło 2409. Ogólna tedy strata w oficerach i szeregowcach, wynosi 7213. Cyframi temi nie są jednakże objęte jeszcze ostatnie dotkliwe straty pod Colesberg i Ladysmith.

Londyn 15 stycznia. Telegrafują pod dniem 12 b. m. z Laurenzo-Marquez: Wedle depeszy z obozu Boerów pod Colenso z dnia 11 b. m. wszystko zdaje się wskazywać na to, że w tych dniach stoczoną zostanie walna bitwa nad rzeką Tugelą. Dnia 12 rano wykonały znaczne siły zbrojne sukursowane przez kawalerję i działa, próbny atak, podczas ostatnich dwóch nocy rzucano rakiety z Ladysmith.

Durban 15 stycznia. *Times of Natal* ogłasza telegramy z Laurenzo-Marquez, wedle których wszystkie sklepy i magazyny, w kraju Swazów zostały przez ludność Burencomangców przy udziale policji kraju Swazów złupione. Wielu osiedlych tam Anglików częścią wypędzono, częścią aresztowano. Niektórzy z nich schronili się na terytorjum portugalskie.

Pretorja 15 stycznia. Anglicy ściągają swoje wojska celem wykonania wielkiej operacji.

Prezydent Krüger wydał ponownie proklamację, w której powiada, że Bóg stoi po stronie Boerów i dopomoże im do zwycięstwa.

Londyn 15 stycznia. W sferach wojskowych obiegała wczoraj pogłoska, jakoby generał Buller poniósł nową klęskę; jednakże ministerstwo wojny nie miało do północy żadnego potwierdzenia tej pogłoski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Petersburg 15 stycznia. W noworocznych artykułach dzienniki tutejsze mówią o zmianie wieku i powiadają, że cała Europa oczekuje, iż wiek XX stanie się epoką pokoju. Ludy gotują się do pracy około tego wielkiego dzieła pokoju, a wystawa paryska będzie początkiem tego okresu, budzącym nadzieję, że wiek nowy przyniesie istotnie zwycięstwo sprawiedliwości i postępowi.

Urzędowa Agencja telegraficzna zaprzecza doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby jeden z handlowych statków rosyjskich został przyaresztowany przez okręty angielskie i jakoby zarząd rosyjskiego Lloyda udał się do rządu ros. z prośbą o interwencję. Agencja stwierdza, że dotąd żaden statek rosyjski nie został przez Anglików przyaresztowany.

Petersburg 15 stycznia. W kołach tutejszych zapewniają, że wszelkie przypuszczenia, jakoby wysłanie niedawno oddziału wojsk rosyjskich z Tyflisu do Kuszk, pozostawało w bezpośrednim związku z obecnem położeniem Angli lub było zapowiedzią dalszej akcji Rosji w Azji środkowej, nie mają realnej podstawy.

Petersburg 15 stycznia. Z okazji nowego roku starego stylu, car rozdał mnóstwo orderów między innymi prezes ces. geograficznego towarzystwa Semenów otrzymał insignia do orderu Aleksandra newskiego (w brylantach), wielki ochmistrz nadworny Nyczajew-Malców otrzymał order Aleksandra newskiego, minister rolnictwa Jermołow order Orła białego, a minister spraw wewnętrznych Sipiagin order Św. Włodzimierza. Przydzielony do pułku kozaków tureckich emir Buhary Said-Abdul-Ahad-Chan został mianowany generałem kawalerji.

Paryż 15 stycznia. Współpracownik dziennika *l'Echo de Paris* miał w San Sebastiano interview z Déroulèdem. Déroulède powiedział, że aż do końca wystawy paryskiej wstrzyma się z wszelkiemi oświadczeniami w swej sprawie, jednakże dołoży wszelkich starań, ażeby z całem idee republiki plebiscytarnej doprowadzić do zwycięstwa.

Rzym 15 stycznia. Papież przyjmował wczoraj gratulacje noworoczne od przebywających tu obecnie kardynałów, poczem w prywatnych swych apartamentach odbył cercle.

Rzym 15 stycznia. Król przyjął dymisję podsekretarza stanu w ministerstwie wojny, Tardotiego. Dzienniki dowiadują się, że komisja dyscyplinarna uwolniła zupełnie od winy Mirghettiego, a prezes gabinetu, Pelloux, zatwierdził tę decyzję. (Artur Minghetti, kuzyn zmarłego męża stanu, był podejrzany o utrzymywanie z francuskim attaché wojskowym stosunków, nie dających się pogodzić z obowiązkami urzędnika ministerstwa wojny.)

Bukareszt 15 stycznia. Z okazji zmiany roku odbył się onegdaj bal dworski, wczoraj rano zaś uroczyste nabożeństwo, poczem król w pałacu arcybiskupim przyjmował reprezentacje, przyczem wygłosił mowę w odpowiedzi na życzenia, składane przez najpierwszych dostojników państwa i przedstawicieli kraju i miasta.

Lizbona 15 stycznia. Wedle wiadomości prywatnych, jakie tu nadeszły z Rio de Janeiro, wybuchła tam dżuma. Dotychczas umarło tam na dżumę jedno dziecko, a nadto stwierdzono nowy wypadek zasłabnięcia.

Wiedeń 15 stycznia. Pogrzeb zmarłego tu komendanta rosyjskiej eskadry morza Śródziemnego, admirała Welsona, odroczono z powodu, że car postanowił wysłać liczniejszą deputację oficerów. Jak przypuszczają, deputacja ta przybędzie do Wiednia nie prędzej, jak we wtorek lub w środę.

Wiedeń 15 stycznia. (Telefonem). Z Ungwaru przybyła tu deputacja 60 pułku piechoty, celem złożenia arcyksięciu Ludwikowi Wiktorowi życzeń z powodu 40-ej rocznicy mianowania go właścicielem tego pułku.

Wiedeń 15 stycznia. W sobotnim obiedzie delegacyjnym u cesarza wzięli udział między innymi: wiceprezydent delegacji austr. Jaworski, Adam Jędrzejowicz, Eugeniusz Abrahamowicz i August Gorayski.

Praga 15 stycznia. Wczoraj przed południem odbyła się uroczystość intronizacji nowego księcia arcybiskupa Skrbensky'ego, w obecności namiestnika marszałka kraj. głównodowodzącego generała, przedstawicieli szlachty, naczelników władz państwowych i autonomicznych itd. Po południu odbył się wielki bankiet w pałacu arcybiskupim.

Bukareszt 15 stycznia. Wskutek wielkich śnieżyc komunikacja kolejowa na wszystkich prawie rumuńskich linjach żelaznych ponownie przerwana.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	‡7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·58	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50●	● 10†† / § 3·5§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.